

Jerzy PIETRKIEWICZ (Londyn)

NORWID

W podmurnych się zdrowaśkach wygrzewali dziadowie
częstochowscy.

Znad zaścianków, przysiółków ranne wstały zorze.

Jak trudno milczącemu od-począć tu, w mowie,
gdzie sejmik pulchnych świątków epigoni włoscy
zwołali do nisz, kadząc, mgląc profile Boże.

Tu łatwo swą strzelistość wielbią dzwonne wieże,
wyprawiając za morza koczownicze ptaki,
i łatwo kołowrotki klechdy przędą z wierzeń,
skoro bard do ech obcych przymierza chodaki –
i marzy, że dym z fajki zabłądzi pod strzechy,
zmiesza się z sadzą swojską i odkadzi grzechy
jaśniepana i kmiotka, kniazia i siczowca:
więc cierpią rymy trzynastozgłoskowca
za miliony.

Tobie kołodziejowych jak się dokuć rysów
poprzez ironii skrzep?

Stylem jak odbić epigoński tynk,
by skargę szczerbić o pra-słoje cisu,
co krzywy podpira sklep
ukrzyżowanym trudem zwisłego ramienia.

W urągowisku światłocienia
kształtów zaprzaństwo.

Nie pospolita rzecz,
lecz pych poddaństwo
na dzikich polach prorocत्व i blagi.
Tutaj jeno na łąkach bocianie areopagi,
jeno po dziuplach niema mądrość sów...

Od żebraczych zdrowasiek, od melancholii krów,
zapatrzonej na przełaj, gdzieś –
od wierzb zmierzwionych łąbów,
potakujących drodze, gdy gdacze do wtóru wieś,
od ptasich wiosną emisariuszy,
od...

kto myśl wyzwoli, wysupła z rzewnych skojarzeń,
kto wstrzyma serce, a mózg wzruszy –

i profil nakłoni ku twarzy
o głowy zwrot.
(1947)